

szkodzą". Lech Kaczyński dał się poznać z dobrej strony jako prezes NIK.

Jerzy Buzek potwierdził później Andrzejowi Zollowi, że gdyby wtedy twardo sprzeciwił się kandydaturze Lecha Kaczyńskiego (zgłosiła ją Teresa Kamińska, wówczas szefowa doradców premiera), to ten nie zostałby ministrem. A jeśli tak by się stało, to najpewniej nie byłby też prezydentem RP, zaś PiS mogłoby nie powstać, bo zostało zbudowane na fundamencie wielkiej popularności, jaką zdobył Lech Kaczyński jako minister sprawiedliwości (2000-2001).

Prof. Zoll bardzo żałuje, że został swego rodzaju „ojcem chrzestnym” PiS. Decyzję sprzed prawie 13 lat nazywa „kolosalnym błędem”. Dlaczego go popełnił? – Nie wziąłem pod uwagę powiązań między braćmi i znacznego wpływu Jarosława na Lecha – tłumaczy. I dodaje: – W Burze Rzecznicza Praw Obywatelskich znajduje się list z podziękowaniami od ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego za pomoc z mojej strony, wtedy rzecznicza praw obywatelskich, w staraniach o dofinansowanie wymiaru sprawiedliwości.

Prof. Andrzej Zoll, dziś niespełna 71-latek, ma za sobą blisko półwieczną karierę naukową i wykładowcy w Katedrze Prawa Karnego UJ. 45 lat temu został doktorem prawa, przed 40 laty obronił habilitację, od ćwierćwiecza jest profesorem. Napisał ponad 150 prac, głównie z zakresu prawa karnego. Ma też swój duży udział w budowie nowego ustroju Polski. W rozmowach Okrągłego Stołu uczestniczył jako ekspert prawny „Solidarności”, był m.in. szefem Państwowej Komisji Wyborczej, sędzią Trybunału Konstytucyjnego (1989-1997) i jego prezesem przez 4 lata, przewodniczył Radzie Legistycznej, powołany na to stanowisko przez premiera Buzka. W latach 2000-2006 pełnił funkcję rzecznicza praw obywatelskich, jest członkiem czynnym PAU, doktorem honoris causa uniwersytetów w Moguncji i Wilnie oraz Akademii Medycznej we Wrocławiu.

student dr. Zolla, a w czasach I „Solidarności” jego współpracownik w Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych Solidarności. Barczyk przypomniał, że w 1990 r. kandydatura Andrzeja Zolla była rozważana na prezydenta Krakowa, ale wtedy wybrał inną drogę. Kilka razy proponowano mu, by chciał zostać rektorem UJ, lecz odmawiał. Był też wymieniany jako kandydat na prezydenta Polski, zwłaszcza w wyborach w roku 2000 i 2005. – I patrzę przez pryzmat konstytucyjnych uprawnień prezydenta z jednej strony, a cech charakteru oraz merytorycznych kwalifikacji prof. Zolla – z drugiej, byłyby zapewne świetnym prezydentem – przypuszcza Kazimierz Barczyk. Podkreśla, że karnista z UJ jest człowiekiem umiarnym, wielkiej kultury, zna języki obce i prawo, szuka zgody, na piedestał wynosi wartości obywatelskie i jest państwowcem.

Kilka dni temu prof. Zoll wygości ostatni wykład. W auli Auditorium Maximum UJ słuchało go ponad tysiąc osób. – To znakomity prawnik. Po co jeszcze mówię taką oczywistość – narzeka na siebie prof. Stanisław Waltoś, przyjaciel Zolla, sam wielki znawca procedury karnej i wieloletni dyrektor Muzeum UJ. W połowie czerwca 1976 r. Waltoś i Zoll zostali... internowani, choć obaj byli doktorami habilitowanymi. – Z przyczyn politycznych zaciągnięli nas do wojska na 6-tygodniowe „przeszkolenie”, do Giżycka, a potem wywieziono do lasu w okolicy Nidzicy. Też go nie można inaczej nazwać, jak tylko internowaniem. Z Krakowa zabrali też wtedy, choć do innych jednostek Tomasa Giszberta-Studnickiego, ówczesnego szefa Katedry Teorii Prawa UJ, Adama Zagajewskiego, poetę i cymba Wiśława Dymnego, aktora, poetę – wspomina prof. Waltoś. Jego zdaniem prof. Zolla charakteryzuje przede wszystkim niezwykła aktywność oraz otwartość na obywateli. Przypomina, że jego przyjaciel nadal pracuje i ma sporo do zrobienia, np. jako przewodniczący (od listopada 2009 r.) Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego

Patrzac przez pryzmat konstytucyjnych uprawnień prezydenta z jednej strony, a cech charakteru oraz merytorycznych kwalifikacji prof. Zolla z drugiej – byłby zapewne świetnym prezydentem

ni wykład. W auli Auditorium Maximum UJ słuchało go ponad tysiąc osób. – To znakomity prawnik. Po co jeszcze mówię taką oczywistość – narzeka na siebie prof. Stanisław Waltoś, przyjaciel Zolla, sam wielki znawca procedury karnej i wieloletni dyrektor Muzeum UJ. W połowie czerwca 1976 r. Waltoś i Zoll zostali... internowani, choć obaj byli doktorami habilitowanymi. – Z przyczyn politycznych zaciągnięli nas do wojska na 6-tygodniowe „przeszkolenie”, do Giżycka, a potem wywieziono do lasu w okolicy Nidzicy. Też go nie można inaczej nazwać, jak tylko internowaniem. Z Krakowa zabrali też wtedy, choć do innych jednostek Tomasa Giszberta-Studnickiego, ówczesnego szefa Katedry Teorii Prawa UJ, Adama Zagajewskiego, poetę i cymba Wiśława Dymnego, aktora, poetę – wspomina prof. Waltoś. Jego zdaniem prof. Zolla charakteryzuje przede wszystkim niezwykła aktywność oraz otwartość na obywateli. Przypomina, że jego przyjaciel nadal pracuje i ma sporo do zrobienia, np. jako przewodniczący (od listopada 2009 r.) Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Karnego

przy ministrze sprawiedliwości (jej członkiem jest też prof. Waltoś). Szef resortu sprawiedliwości Jarosław Gowin nie kryje, że bardzo liczy na wsparcie ze strony prof. Zolla, który – jak mówi minister – „od czasów studentów jest dla mnie wzorem uczonego, obywatela i człowieka”. Niedługo zresztą owoc tej pracy ma być reforma prawa karnego. Na początek ma przejść kodeks karny. Obowiązujący, sprzed około 15 lat, jest w dużej mierze dziełem... prof. Zolla. – Ale został zmasakrowany, szczególnie w okresie rządów PiS – ocenia prof. Waltoś. Suchej nitki na zmianach wprowadzonych do kodeksu, zwłaszcza w zakresie kierowania resortem sprawiedliwości przez Zbigniewa Ziobrę, nie pozostawia także prof. Zoll.

w 500-stronicowej książce „Zollowie. Opowieść rodzinna” (wydanej przez „Wydawnictwo Literackie” w 2011 r.). Zaczyna ją od próby ustalenia, czy ród Zollów korzenie swoje miał w Alzacji, czy w Wirtembergii (jednak tam). Do Polski Zollowie przybyli na przełomie XVIII i XIX w. Już wtedy przekazywali sobie z pokolenia na pokolenie przestrogi, by 29 czerwca, w dzień świętych Piotra i Pawła, nie pływać. Była ona konsekwencją świądzonego źródłowo, dwóch Zollów, ojciec i syn, tego samego dnia zginęli. Legenda rodzinna mówi, że utopili się.

W rodzinie Zollów było i jest kilkadziesiąt nieznienitych. Do nich zaliczyć trzeba przywiązanie do imienia Fryderyk i do prawa (zachowała się XVIII-wieczna rozprawa doktora Jakuba Zolla). Kilka wieków tradycję ma również zamiłowanie rodziny do uprawy winorośli. Uczonymi byli w większości mężczyźni, lecz to kobiecim ród Zollów wiele zawdzięcza. To za ich sprawą w domu mówiło się po polsku, a rodzina przeszła z luteranizmu na katolicyzm.

Na polu nauki Andrzej Zoll miał po przedników i to chyba przeważających dokonaniach. Związana z jego pradziadkiem, Fryderyk Zoll starszy (1841-1917) był uczonym o dorobku wybitnym, i to na skalę światową. W 1863 objął Katedrę Prawa Rzymskiego na UJ. Trykrotnie był wybierany rektorem, był też radnym Krakowa, posłem na Sejm Krajowy w Wiedniu. W 1906 r. cesarz Franciszek Józef nadał mu tytuł szlachecki. Jego syn – Fryderyk młodszy (1865-1948), a dziadek prof. Andrzeja Zolla – również był cennym prawnikiem, cywilistą, rektorem UJ, członkiem Komisji Kodyfikacyjnej, która po I wojnie światowej budowała jednolite prawo w II RP. Wierzył, że doczesne życie wydułża codzienne nacieranie się zimną wodą.

Dzień rodziny Zollów to nie tylko pasmo sukcesów, ale też wielkich tragedii. Dwaj bracia Andrzeja Zolla zginęli w powstaniu warszewskim, matka umarła, gdy miał 5 lat, ojciec (Fryderyk), żołnierz AK,

zawdzięcza Leninowi. Dokładniej temu, że spokrewniony z rodziną Zollów Antoni Głowiński miał rodzinne dokumenty, które dotyczyły pobytu Lenina w areszcie w Nowym Targu (1914 r.). Te dokumenty wróciły wolność ojcu Andrzeja Zolla (polska delegacja uczęszczała na kwirowanie Lenina, ze sobą miał poiron od Kazimierza Głowińskiego, ojca Antoniego, na wyjazd do Szwajcarii. Tych pieniądze „wódz rewolucji” nie oddał).

Od ponad dwóch dekad prof. Zoll jest często proszony o komentowanie bieżących wydarzeń. Z kilku powodów, m.in. znanego nazwiska, na które zapracował ci się znanymi i nieznymi protoplaszczami, wyrazistości, precyzji, a także jasności weryfikacji głoszonych sądów. Mówi np.: „Siłach sądu jest mentalność sędziów”. Choć jest katolikiem, to przyznaje, że Kościół popełnił w ostatnim czasie tyle błędów, ile tylko mógł popełnić. Zatrzą ki stan rzeczy obwinia głównie tzw. Kościół toruński (o. Rydzka) i część biskupów, wyrażnie zaangażowanych po stronie PiS. Te parcie i jej głównych polityków ocenia negatywnie. Narzeka też na ekipę Donalda Tuska, bojąc się, że delegalizacja za mało robi. Przypomina, że legistą na najważniejszy produkt państwa, a jest ona na karygodnie niskim poziomie.

Prof. Zoll ma również liczne gromady krytyków czy nawet zagadłych przeciwników. Ci, jak np. karnista prof. Władysław Magdior, zarzuca mu konwencjonalność myślenia prawniczego. Politycy PiS nie ligo za swego rodzaju herza grupy, którą nazwali „frontem obrocy przestępstw”. Nawet niektórzy prawnicy, publikujący w wykładach prof. Zolla, za plecami wykładają mu pychę, zaniżanie do blichtru, wynoszenia się. Twierdzą, że ogranicza się do samego prawa karnego, a pozabawiony jest umiejętności refleksji nad prawem. W przypadku prof. Zolla sprawdza się maksyma głosząca, że wielkość człowieka poznaje się po tym, ilu i jakich ma wrogów.